

Świeży nakład bocznego toru znajdował się jeszcze w magazynie redakcji, gdy wkroczyła cenzura. Wskutek bezpardonowej interwencji konfiskacie uległa większość egzemplarzy pisma. Po paru godzinach od zdarzenia otrzymaliśmy za pośrednictwem telefonii komórkowej oświadczenie rzecznika prasowego urzędu kontroli poprawności języka (sekcja języka pisanego). bt oskarża się o to, że: „systematycznie wyszydza i lży nadzieje na lepszą przyszłość i szczęście. Ustawicznie nawołuje do życia bez zmian i pochwała wszystkie przestępstwa zmierzające ku temu celowi. Dodatkowo podstępnie deklarując brak celu. Poza tym drwi z Sakramentu Małżeństwa i Rodziny oraz przy każdej sposobności zohydza czytanie. Ponadto pismo zawiera szereg sprytnie zakamuflowanych pornograficznych rysunków. Cała treść pisma jest więc ustawicznym, ciągłym zohydzeniem, lżeniem, wyszydzaniem wysiłeków [...]”. Reszty wypowiedzi nie dosłyszeliśmy.

W związku z tym zaniepokojeni zwróciliśmy się o opinię na temat inkryminowanego numeru bt do dwóch niezależnych (prawica i lewica [rzecz jasna liberalne]) recenzentów. Otrzymaliśmy natchmiasową odpowiedź.

J. Św. (publicysta „Myśli Narodowej”) przestrzega, stawiając się po stronie zagrożonych czytelników, że: „pismo propaguje treści, które są złym i niebezpiecznym czynem społecznym. Pismo [recenzent celowo nie wspomina tytułu] mimo konfiskaty może być czytane, zatruwając dusze ludzi młodych i niekrytycznych [...] Przy każdej sposobności wyśmiewa zapał, niedwuznacznie wyrażając niewczesne żale. Sączy żalność i smutek.” Zdaniem krytyka „jest to przykład rozpasanego nihilizmu i karykatura pisania, pozycja niewątpliwie szkodliwa” [w domyśle: dla Narodu]. J. Św. domaga się utrzymania i rozszerzenia restrykcji, zapoczątkowanych decyzjami cenzorów. Tyle prawica.

Cios przyszedł i z lewej. Zdeklarowany zwolennik lewicy - Marian Brwicz (redaktor „Kadru na kadry”) dostrzega w treści bt nieprzydatność „ideologicznych anachronizmów”. Wg niego (co wyraża jak zwykle dla siebie w sposób niezwykle kwiecisty) na szczególną dezaprobatę zasłużyły „objawy wynaturzonego protestu współczesnej odmiany niespełnionego drobnomieszczaństwa, protestu - buntu, który owinął się w bluszcz nowo-staro-mowy tylko pozornie wycelowanej w przeciętne przeświadczeniu ogółu, a w rzeczywistości będącej pseudo-mową pseudo-buntu, zasługującym jedynie na głębokie przemilczenie niestosownym, nieskutecznym i bezużytecznym panbełkotyzmem. Obca literatura. Obca ideologia. Obcy nurt.” - kończy Brwicz, wykluczając bt jako niesprawny organ z radykalnego frontu czaso-piśmiennictwa współczesnego.

W związku z tym umotywowani taną demagogią i w przeczuciu, że nihilizm to obrzydliwy zwyczaj drukowania wszystkiego co niezrozumiałe i słabe, nabieramy wody w usta, oświadczając co następuje:                      uwaga!

wylewamy nieprzydatne

m  
o  
n  
o  
s  
k  
r  
y  
p  
t  
Od czasu  
do czasu.  
Absurdal-  
ny rozkrok.  
Trudno się  
zsynchro-  
nizować.  
Z tym jest  
ten  
problem,  
że  
właściwie  
problemu  
nie ma. Są  
świadc-  
wa.  
Dziesiątki,  
setki,  
tysiące...  
Niezrozum-  
iały i  
zrozumiał-  
e, wobec  
wbrew i  
w sosie  
własnym.  
Co więc-  
ej, zdaje  
się, że  
wciąż

**S ł o d k a d y g r e s j a d a**  
Po pierwsze: nie musisz czytać poniższego tekstu.  
Po drugie: nawet jeśli przeczytasz nic ci to nie da.  
Po trzecie: jeśli jednak przeczytasz i nic ci to nie da,  
wspomnisz przestrozę.  
Chociaż to ewidentna strata czasu, nie trzeba się zbytnio  
przejmować. Sprawa jest nienowa i raczej typowa: grasz  
w „chińczyka”, więc nie irytuj się. Czas płynie na twoją niekorzyść,  
ale życie jest piękne, jest piękne, jest piękne.  
W ogóle i w szczególności.  
Zapewne wiadomo ci, że ogólniki są po to, żeby nie zaspokajać  
potrzeby zrozumienia. Bezboleśnie uodparniają, ale jako gotowy  
surogat opisu doświadczeń niekoniecznie satysfakcjonują.  
Widzialne i odczuwalne pozostaje nie rozpoznane. Owszem, jest  
jakoś umocowane. Jak ubranie po praniu klamerkami. Schnie na  
balkonie, który jest zawsze bardziej na zewnątrz.  
Szczegółiki, czyli skupianie się na rozproszeniu, nie wypadną tu  
korzystnie, bo drobiazgowo testowanie odmian wyrazu dla  
bałaganu dostrzeganego w środku, może i zwiększa pojemność,  
ale nie wpływa na jakość zrozumienia krzątający wokół. Zapewne  
pozwała z większą i bardziej czasochłonną sumiennością, co nie  
znaczy że lepiej, orientować się, czy szybciej reagować albo  
właściwie lokować się w tym, co jest.  
Co jest? Mizeria, czyli sens na własną odpowiedzialność – bez  
uzurpacji specjalnych praw i wymagania od innych współ-czucia.  
Niezrozumiała klątwa rzucona w słowach obcego języka.  
Może to nie do pojęcia, ale Rzecz dotyczy rozległej i znieczulającej  
obojętności. Kosztem każdego widza, znajdującego się tu oto i tam  
również, urzeczywistnia się sztuka rezygnacji i przyzwyczajenia.  
Niezdolnym do wyrazistych ekspresji, tracącym pewność i wiarę  
w możliwość komunikacji, wreszcie poddańczo zaprzestającym  
przenikliwości, pozostaje ufać, że jutro też jest jutro.

się zdaje,  
nie mniej  
zdało się  
już  
niepotrzeb-  
nie wiele  
egzaminó-  
w. Nie  
jest się  
czymś  
gotowym.  
Nie jest  
się  
czekającym  
swoj-  
ego  
odkrycia  
nagim  
faktem.  
Ma się  
swoją  
historię.  
Nie  
wyczerpuj-  
e się w  
prostym  
zsumowa-  
niu  
następują-  
cych po  
sobie  
zdarzeń.  
Nie  
tłumaczy  
się wprost  
i samo  
przez się.  
Domaga  
się  
nieustann-

Tymczasem nazajutrz mało już tego, czemu może i można by  
zaufać, gdyby zależało jeszcze na trafieniach w drzące cele.  
Coś mówi, że to zawsze kosztem czyjś wstrząsu czy wstrętu.  
Coś jednak wychodzi naprzeciw i przenika na wskroś. Może to  
tylko chwalebna nuda. A może próżne nic, wszechobecne jeśli się  
głęboko zamyślić.  
Gdzie są, gdy ich nie ma, tęsknoty, które budzą w środku nocy  
i nie dają spać? Czyje oko cieszą, gdy ich nie widać, rozległe  
przestrzenie, których żal, bo zawsze otwarte na przestrzał? Jasna  
pewność, że szczęście to miłość dająca wytchnienie, seks – zajęcie  
najprzyjemniejsze, nuda – zbawcze wytłumaczenie; gdy ogarnia,  
czym jest? Znajdujesz brakujące końce?  
Jeśli rozpoznajesz siebie jako cynika nie do końca wyleczonego  
z romantyzmu, któremu nie w smak perwersyjna przyjemność  
kąpieli w szlamie zgarnianym zewsząd przez żywioł codzienności,  
jeśli nie chce ci się zagłębiać rąk w nawarstwioną strukturę osadu  
uprzedzeń i kłamstw, tak zwanego mniejszego zła, czyli wszystkich  
duszających manipulacji produkowanych przez cywilizację pamięci;  
w tę błotnistą materię oferowanej ci sytości, w której bardziej  
czujesz głód, którą może i należałoby ci spenetrować, oczyścić  
ze zbędnych iluzji i nieufnie opisać, aby znaleźć jakieś po-rozumenie,  
nadając tej niełatwej pracy jakieś znaczenie – uznać musisz, o ile  
jesteś spostrzegawczą osobą, że słowo „jakieś”, to wredny  
prześladowca (nie inaczej i tak właśnie).  
Jako żywo – wiesz dokąd, ale nie wiesz kiedy i po ilu okrążeniach,  
dojdzie do celu pionek przesuwany po powierzchni planszy.  
Zastanów się więc czy lubisz grać w „chińczyka”. Nie musi być  
zabawnie. Nikt nie obiecywał. Wprost czy z dystansem – w ogóle  
nie musi być, jeśli w szczegółach jest „na niby”, a nie jest „na serio”.  
Tylko jak rozpoznać różnicę? Przez cudowne rozmnożenie pytań?  
Jeszcze raz rzut kostką, czy „nie, już wystarczy, dziękuję za taką  
zabawę”? I tak dalej. Po pierwsze, po drugie i po trzecie.

ych  
interpreta-  
cji.  
Wymaga  
niemożliw-  
ego  
oddalenia.  
Nieważne  
czy  
realizuje  
się ze  
scenariusz-  
em czy  
improvizu-  
je.  
Zachęca i  
zniechęca,  
bo  
nadprodukt-  
cji marzeń  
towarzysz-  
y recesja  
na rynku  
zbytu. Na  
nieszczęśc-  
ie na  
szczęście  
są jeszcze  
ślepe  
zaułki, w  
których  
można się  
wspaniale  
zaszyć.  
Niepotrze-  
bne  
skreślić,  
brakujące  
uzupełnić.

wszystko już było wszystko się powtarza wszystko już było wszystko się powtarza wszystko już było

## do znużenia zakazana piosenka

ślońce wstrząsające w wysokiej tonacji  
co zmierzchem w łagodne wprowadzało stany  
żałośnie narusza obszar obszerności  
dany i zabrany

prawdo-podobieństwo zawrotów pamięci  
co w żyty pompuje ale już nie płonie  
żałośnie dogasa za tanią walutę  
wyglądając skronie

balon w oka drganiu nieumocowany  
wolno rzuca cienie i do wewnątrz rośnie  
cokolwiek żałośnie

sztuczne oddychanie  
niedopasowanie

## Jean Burý Podboje i niepokoje

proza obyczajowa

### odcinek drugi: INNY NOTES

• Nazajutrz niedziela. Przebudzenie niepomyślne,  
bo przed szóstą. Koncentruję się na prostych  
czynnościach: leżę, oddycham. Sufit pozwala  
określić położenie względem rozbebeszonej  
spoconym snem kołdry: głowa na poduszce,  
ręce pod; nagą resztę oblepia wzorzysty  
materiał poszwy. Powiniennem spróbować znów  
zasnąć, lecz wykoślawiam się w myślach  
w jakiś pretekst, żeby jednak nie spać.  
Udaje mi się nie dotknąć rozgrzanego ciała Tej  
co odspia cały zabiegany tydzień i wczorajsze  
porządki, wstaję nie raniąc, zakładam spodnie  
i wychodzę na balkon. Przeszukuję kieszenie.  
Papieros nie smakuje, gaszę go po trzech coraz  
płytszych wdechach. Jest ciepło, chyba wiosna  
jednak się zaczyna. Na podwórzu leniwość.  
Normalna o tej porze. Jednak nie wszyscy śpią,  
dzwon kościelny wzywa pierwszą zmianę.

Coraz trudniej zrozumieć: po co starania,  
zbyteczny ruch, rozbudzony niepokój. I tak nie  
wyjdę z domu, aby ją spotkać, młodszą o kilka  
lat, w kawiarni, której już nie ma albo po  
remontcie nazywa się fatalnie i jest nie do  
rozpoznania. Szczerze klamię przed sobą, że  
mogę zawrócić, że jest zimowy wieczór lat  
temu kilka i na przemianę jeszcze czas.

• Znow w to wchodzę:  
– Szukałem cię.  
– Zadowolony?  
Wieszam kurtkę na oparciu krzesła. Przsiamam  
się. Wiem co zamówić na tę okoliczność, ale  
gram na zwłokę, czytając kartę dań i napojów.  
Na niewiele mnie stać. Jestem nieśmiały,  
z dodatku w dość kiepskiej kondycji, choć  
przecież w poprzednim wcieleniu nie paliło się  
papierosów, pijało mniej kawy. W małych  
dawkach, a starczało, by zdrapieżnić i naiwnie  
wierzyć w nieśmiertelność.  
To wtedy wypowiadało się słynne monologi:  
– Co powiesz?  
– Co mam powiedzieć?  
– Więc nic mi nie powiesz? Będziemy milczeć?  
– Przecież rozmawiamy.

Nie miało znaczenia. Znaczenia się nadawało.  
Jeśli się nie nadawały, miewało się kłopoty  
z synchronizacją ruchów.  
Teraz widzę jak wzruszające było zakłopotanie,  
jak ekscytująca nadzieja, rozbudzana niewiedza.  
Mój czas mija. Nie muszę znów prężyć się, gdy  
szuka czegoś w torbie. Wiem, że zaraz wyjmie  
notes, a ja daremnie łudzę się, że wpisze datę  
następnego spotkania.  
– Czas na mnie. Muszę iść.  
– Zostań. Robi się ciekawie.  
– Jak to po kawie. Naprawdę muszę już iść.  
– Ale spotkamy się jeszcze?  
– Poszukasz mnie i znów gdzieś znajdziesz.  
Wstaje, nie skorzystałszy z notesu.

• Teraz inny notes, bo jak zwykle nie jestem  
pewny czy dobrze zapamiętałem a muszę  
zadzwoić i wycofać udział jednej osoby  
z planowanego przedsięwzięcia.  
– No cześć – witam się na odległość z jednym  
z tych, co nie są mną, ale bliżej mi do nich  
czasem niż do siebie. – I jak tam?  
– Po staremu. A co u ciebie?  
– Dzwonię właśnie w tej sprawie.  
– Chcesz się spotkać?

- Nie, dzisiaj nie mogę.
- Ale jesteście ustawieni, pamiętasz?
- No właśnie. Chcę to odwołać.
- Żartujesz.
- Raczej nie. Zastanawiam się.
- Nie ma nad czym. Będzie super, zobaczysz.
- Pewnie, ale... Słuchaj, wiesz, zastanawiam się nad sobą, moją sytuacją. To bez sensu. Ucieczka nic mi nie da.
- Nie ma mowy o żadnej ucieczce. Po prostu wyjedziemy i tyle. Zwykły wypad. Co jest: nie dostaniesz urlopu czy nie masz kasy?
- Nie o to chodzi.
- Więc o co? Coś się zmieniło między wami?
- Powiedziałbym ci, ale to nie na telefon.

•  
Rzeczywiście, to nie na telefon. Trzeba usiąść vis-a-vis i szczerze rozebrać się do najprostszych słów. Zawsze tak jest. Dzień zapowiadał się kwaśno, bo kwaśno było w przeddzień. Noc trochę nas podlukrowała, zmęczenie ustąpiło, choć nie od razu dało się odczuć.

Amplituda uczuć, jak to mówi Taki Jeden: „miłość faluje”. Gdy stałem na balkonie, byłem bliższy rzucenia nałogu, ale po żałośnie udanej próbie z drugim papierosem, zdobyłem się na konieczny odwrót, wrzuciłem ciało ponownie do łóżka i wtulony „na tyżeczkę” w Tą, która przywraca właściwe proporcje, poległem ranny w sen, którego nie pamiętam. I nie o to chodzi, że mi żal. Po przebudzeniu objęło mnie ponowne rozzygzzenie. Niedzielny rozejm z samotnością.  
- Może właśnie tego ci trzeba. To dobrze, że postanowiłeś wziąć wolne.  
- Obawiam się, że to niczego nie zmieni. Nie można zwolnić się z życia.  
- Znow karmisz mnie swoją goryczą?  
- Taki już jestem.  
- Znam ciebie innego i z nim chcę teraz tu być, rozumiesz co mam na myśli?  
•  
Przypominam sobie jak to jest nie cofać się przed dotykiem.

..... tłum. red.

## BŁYSK WSPOMNIENIA NAD PUSTYM TERMINARZEM

Co się z nami stało,  
co się stanie z nami?

A niby co, przecież  
jesteśmy.

Niewypłacalni,  
nieobliczalni,

niemłodzi,  
ale co to szkodzi.

Nie szkodzi nam  
skrócony czas snu,

nie szkodzi kilka dni  
urlopu. I nie zaszkodzi

trochę wódki, przecież  
nie upijamy się.

Dziś wieczorem,  
jutro poniedziałek.

się powtarza się powtarza się powtarza się powtarza się powtarza się

zaskoczy jeszcze nie raz  
jeszcze nie raz jeszcze  
nie raz jeszcze nie raz  
jeszcze nie raz jeszcze  
nie raz jeszcze nie raz  
jeszcze nie raz jeszcze  
nie raz jeszcze nie raz  
jeszcze nie raz jeszcze  
nie raz jeszcze nie raz  
jeszcze nie raz jeszcze  
nie raz jeszcze nie raz

1. próba rozszyfrowania ostatniego technienia poety  
(ujęcie egzystencjalne sugerujące naturalny stan przedzawalowy)  
ż[le mi]

2. próba rozszyfrowania ostatniego technienia poety  
(1. ujęcie metaforyczne sugerujące moment lirycznej autorefleksji świadczącej o skromności autora)  
ż[dźbłem byłem]

3. próba rozszyfrowania ostatniego technienia poety  
(2. ujęcie metaforyczne sugerujące moment lirycznej autorefleksji świadczącej o wizjonerskich skłonnościach autora)  
ż[renicą byłem]

4. próba rozszyfrowania ostatniego technienia poety  
(3. ujęcie metaforyczne sugerujące moment lirycznej autorefleksji świadczącej o skromności mimo wizjonerskich skłonności autora)  
ż[dźbłem żrenicy byłem]

5. próba rozszyfrowania ostatniego technienia poety  
(4. ujęcie metaforyczne sugerujące moment lirycznej autorefleksji świadczącej o bolesnych doświadczeniach autora)  
ż[dźbło w żrenicy]

6. próba rozszyfrowania ostatniego technienia poety  
(5. ujęcie metaforyczne sugerujące moment lirycznej autorefleksji świadczącej o upodobaniu drastycznego obrazowania)  
ż[renica w żdźbłach]

7. próba rozszyfrowania ostatniego technienia poety  
(ujęcie naturalistyczne sugerujące niekontrolowane emocje)  
ż[reć!]  
(niepoprawna forma słowa: żreć)

8. próba rozszyfrowania ostatniego technienia poety  
(ujęcie lingwistyczne sugerujące świadomość nieuchronnego końca)  
ż[, ż.]  
(przypuszczalnie poprzedzone zgłoską: z)

9. próba rozszyfrowania ostatniego technienia poety  
(ujęcie mistyczne sugerujące wyznaczenie wiary w celowość końca z prawdopodobnym wskazaniem na powrót do początku)  
ż[ródło...]  
(przypuszczalnie w znaczeniu: do źródła... albo ku źródłu... podążam)

10. próba rozszyfrowania ostatniego technienia poety  
(ujęcie demaskatorskie sugerujące wyznaczenie ostatniej woli)  
ż[ródła!]  
(przypuszczalnie jest to wezwanie do zrewidowania i uwiarygodnienia interpretacji późnej twórczości autora)

## TAJEMNICZOŚĆ ANNY steki form banalistycznych

okrągłe słowa

ja wytoczę ty przytoczysz  
on nas weźmie w nawias

zniedołąźniała i kulawa staruszka  
pyta „liberalnego ironistę” o drogę

czy dobrze idę?

niespełniony poeta  
staje przed wyborem drogi życiowej  
i podejmuje decyzję

po przeczytaniu  
zmieniłem zdanie

o pierwszej w nocy  
prawda zajrzała nam w oczy  
cały wysiłek człowieka myślącego  
powinien skupić się na tym  
żeby nie myśleć

pierwsze zdanie noworodka

choćbym wiedział to nie powiem  
jaki kolor ma Wisła w Krakowie

dług którego nie możemy zwrócić  
robi się banalny powtarzając starą śpiewkę

a ja rosnę i rosnę jak szczypiorek  
na wiosnę

na zadane przez przybyłego do pracowni  
z zapowiedzianą wizytą niedoświadczonego  
badacza sztuki pytanie *co przedstawia obraz nad  
którym pan obecnie pracuje*  
udzieliła z pędzlem wymierzonym w prawą  
krawędź pokrytego układami płam płótna  
wynikająca z uczynienia kroku w tył  
i ujrzenia efektu malowania  
odpowiedź doświadczzonego malarza

- Wnętrze pracowni,  
ale mi ściana ucieka.

wieloletni pracownik straży przemysłowej  
w czasie przerwy na papierosa dzieli się  
refleksjami na temat pozornych zmian na lepsze

miasto bez drzew to miasto  
bez drzew  
a wszystko z naszych pieniędzy

najstarszy podhalański góral  
przepowiada przyszłość  
w kręgu śmierci są

tajemniczość Anny

Ani mru  
mru

nie raz jeszcze nie raz jeszcze nie raz nie raz nie raz jeszcze nie raz nie raz nie raz jeszcze nie raz

### OSTATNIE TCHNIENIE POETY

czyli  
uźmiercony wiersz

ż

## „śmieszają nas sprostowania”

### wywiad rocznicowy

**pytający:** – Nowy, piąty już numer bocznego toru, właściwie dlaczego?

**redakcja bt:** – A dlaczego nie?

– Wiadomo mi, że wasz kwartalnik ma kilkusobowe grono czytelników. To was nie martwi?

– Jest to oznaką właściwego doboru tytułu.

– I tylko to się dla was liczy?

– Liczy się czas. Upływ czasu.

– Wielu autorów rozmaitych pism zaczyna od przywołania negatywnego wzorca, w stylu: nie jest to jeszcze jedna gazeta o...

– Boczny tor to jeszcze jedno takie wydawnictwo.

Wiemy do czego zmierzasz. Chcesz od nas deklaracji?

– Wyjaśnienia, dlaczego mimo wąskiego odbioru wydajecie wasze pismo.

– Pismo odniosło zasłużoną porażkę, co tym bardziej skłania redakcję do podtrzymywania sztucznych form życia, czyli wydawania następnych numerów w jeszcze mniejszym nakładzie i objętości. Porażka jest sukcesem. Na bocznym torze bezruch jest normalnością.

– To wasz program czy tylko chwyt retoryczny?

– Wszystko jest mniej lub bardziej chwytem retorycznym. Boczny tor nie jest wyjątkowy.

– Jak to rozumieć?

– Lepiej nie rozumieć.

– Spytam więc o coś innego. Jak to się stało, że pismo poznańskich historyków sztuki Kontrapost zamieściło przedruk waszego artykułu?

– Doszło do tego wskutek zaangażowania sympatycznej pani redaktor, która borykała się z problemami zapewnienia pierwszego numeru. Wybór padł na bocznotorową recenzję wystawy. Zapewne z braku czegoś lepszego.

– To was nie cieszy?

– Dostrzegliśmy rysę. To, że nasz tekst zaistniał w innym kontekście, jest może dobre dla tekstu. Ale zdaliśmy sobie sprawę, że dla nas najważniejsza jest ta część

bocznotorowej oferty, której nie zdecydowałby się nikt przedrukować. Okazało się przy okazji, że jesteśmy skazani chęcią bycia na bieżąco. Że piszemy o sztuce, o wystawach itp. Wcale nam nie zależy na aktualności, dlatego dziwny się sobie, skąd w nas potrzeba zabierania głosu w takiej czy owakiej sprawie tylko dlatego, że się było tu i ówdzie, widziało to i owo.

– Czy dobrze rozumiem wasze intencje: nie chcecie być aktualni, więc pragniecie być uniwersalni?

– Wolimy wieloznaczność, pewien rodzaj słownej abstrakcji. Jakakolwiek doraźność, sugerująca ożywienie zmysłu polemicznego, pcha na tory, po których trzeba się poruszać do przodu. To złudna i samolubna zapobiegliwość pisania. My nie chcemy poruszać się od stacji do stacji, w jakimś celu. A jednak się nam to zdarza.

– Łatwo przyznajecie się do błędów.

– Bo niczego nas nie nauczą. Zapomnimy o nich jeszcze nie raz, co oczywiście nas nie zaskoczy ani nie wprawia w nastrój rozpacz. Inaczej nie byłoby tego wywiadu.

– Wróćmy do wspomnianej przeze mnie recenzji.

– Po co? To był tekst w intencji oszukańczy. Na szczęście został opublikowany bez podania źródła. Boczny tor w odróżnieniu od Kontrapostu nie jest „poświęcony współczesności” i dzięki temu nie można go traktować jako głosu w takiej czy owakiej sprawie. My nie zabieramy głosu. My go wydajemy z siebie. Chcielibyśmy to robić w sposób jak najmniej artykułowany.

– Bawią was nieporozumienia?

– Nic nas nie bawi. W gazetach codziennych co najwyżej śmieszają nas sprostowania. W bocznym torze nie ma czego prostować. Zniechęca nas cała produkcja informacji z pierwszej czy drugiej ręki, jeśli to nie jest nasza ręka. Ważne jest, by czymś zająć ręce.

– Zajęcie dla rąk to wasza wymówka, bo nie macie ustalonej linii programowej pisma?

– Nasza, jak to określiłeś, linia programowa nie jest prostą skądś – dokądś, wytyczającą jakiś odcinek. Wynika to zapewne z naszych uprzedzeń, ale nie jesteśmy w stanie niczego sobie założyć i później na siłę realizować.

– Tak czy owak nie piszecie w próżni, skoro swoje pismo oferujecie innym.

– To jak jesteśmy widziani ma ograniczone znaczenie wobec istoty pisania. Rzecz w tym, że pisanie pozwala pisać to co można napisać, żeby odciąć się od tego co się napisało i zająć innymi czynnościami, czyli zazwyczaj nudzić się do następnego seansu leczniczego.

– Boczny tor to pismo lecznicze?

– Przede wszystkim autoterapeutyczne.

– A poza tym?

– Poza tym jest poza.

– Nie rozumiem. Co wam dolega?

– Pisanie. Beznadziejnie bezcelowe wypisywanie słów. Taki rodzaj schizofrenii.

– Jakie są jej objawy?

– Właściwa schizofrenia pisania, czyli ta dotykająca nas najmocniej, ujawnia się przez beznadziejność ciągłych powtórzeń, wysypkę cytatów, małostkowo roztrząsanie drobiazgów przy niedostrzeganiu całości, przywoływanie rzeczy znanych i wyrażonych wielokrotnie na nieprzeliczone sposoby, jakich dostarcza język aż do całkowitego zdrętwienia znaczeń.

– I boczny tor ma być na to lekarstwem?

– Na pewno nie jest skutecznym i zalecanym przez specjalistów od stawiania na nogi remedium ani dającym ukojenie środkiem przeciwbólowym czy ziołem, łagodzącym objawy. Nie unikniemy choroby, bo jest ona banalna jak przeziębienie czy wahania ciśnienia przy zmianie pogody. Jeśli boczny tor leczy, to przez dawkowanie zarazków.

– Zараżacie chorobą żeby uodpornić?

– Coś w tym sensie. W jednym z listów od wyrozumiałej czytelniczki redakcja chwalona jest za „nieustanny trud walki z rzeczami oczywistymi”.

– Miód dla bocznotorowca!

– Ale jak z tym żyć?

– Jak?

– No właśnie. Skłamałobyśmy, mówiąc, że szukamy odpowiedzi. Nie szukamy. I nie znaleźliśmy. Po prostu chcielibyśmy podkreślić to i tamto, żeby marginalizować co się da, po to, by pozbyć się waleczności i ujawnić chorobliwą bezzasadność takiego pisania jak nasze, by „trud walki” ukazać jako nędzę rozejmu doświadczanego w spleaszonych wymiarach i koślawych proporcjach, jakie cechują nasze rozumienie i pisanie o świecie. Brak perspektyw dla takiej działalności wyzwała nas od obowiązków, od zdawania (sobie) sprawy, od pośpiechu, czyli od tego czym żyjemy i co jest w nas niespełnione.

– Niespełnienie to poczucie braku. Czegoś wam brak?

– Komu nie brak? Jest jak jest. Dlatego boczny tor to nudne powtarzanie znanego. Próba pozbycia się słów. Próba wyzwolenia zarówno od smutku z powodu – jak to mówią filozofowie – bezcelowości życia przygodnego, jak i unikanie dążenia do – jak to mawiali kiedyś filozofowie – jądra wszechrzeczy po – jak to mogliby powiedzieć poeci – transcendentnej tęczy myśli. To wszystko oczywiście – jak uważają nasi znajomi – jest naiwne egzaltowanym pustostowiem. I na to się zgadzamy.

– Nie chcecie, by wasze wypowiedzi były zrozumiałe?

– Najłatwiej być zarozumiiałym. Nasze wypowiedzi są pretensjonalne. Mamy pretensję do słów. Że są zarazem dosłowne i od-słowne. Tkwiły w utopii werbalnej komunikacji.

– Próbujecie coś z tym zrobić?

– Kolejne numery naszego pisma to będzie wciąż to samo.

– Kolejne? Więc to samo, ale w pozorach, że inaczej?

– Chcielibyśmy inaczej. Pociąga nas na przykład upowszechnianie tekstów marginalnych, takich jak choćby mimowolne myśli które przychodzą do głowy i odchodzą, bo nie nadają się do powtórzeń, są dziwaczne, absurdalne, zadziwiająco nas samych, skąd się pojawiły. Albo też takich tekstów, jak strzępy niewysłanych listów, zapiski z notatników, czy tych mimochodem wypisywanych na przypadkowo znajdujących się pod ręką skrawkach papieru, czyli takich tekstów, które same się w nas bezużytecznie pisują nie wiadomo po co, bez sensu, czyli z sensem, którego nie da się wytłumaczyć, a więc zostawia się go na marginesie. Pociąga nas bełkotliwa mowa.

– Mowa trawa?

– Trawa samosiejka porastająca na opuszczonym torze.

– Dziękuję.

– Nie ma za co.